DZIENNIK
Mód Paryskich,
Z RYSUNKAMI KROJÓW.

DNIA 16. LIPCA 1840. **Ner. 14.** ROK PIERWSZY.

MODY.

Jakkolwiek nierzadkie są w tej porze koncerta i inne rozrywki w Paryżu, wszelako nie w salonach i widowni założyła obecnie moda główne swoje siedlisko. Ta niestała bogini zachwyca się w tej chwili roskosznem, sielskiem niebem, depcąc polotną nogą umajone trawniki i błądząc pomiędzy krzewy, a cały Paryż z małym wyjątkiem puszcza się za jej śladami.

W tem cośmy dotychczas o letnich strojach wyszczególnili, zamyka się niemal wszystko. Oddawna niewidziano takiej jednostajności w ubiorach. Mody letnie już ustalone; o lekkich niektórych zmianach, dostrzeżonych świeżo, tu napomkniemy.

Stroje damskie. Na zabawach widziano u sukień rękawy obcisłe, lecz ta moda nie jest powszechną. Najznakomitsze modniarki paryskie robią suknie z rękawami wpółobcisłemi które nierównie lepiej wszelkim warunkom dobrego gustu i elegancii odpowiadają, i jak sądzę znajdą niebawem wziętość powszechną. Uderzającą nowością w strojach są rękawy podwójne, wymysł naszej artystki słynnej z gustowności w swoich tworach. Pierwszy rękaw dość wąski idzie od ramion coraz się powiększając i spada wolno na rękę nieco wyżej łokcia; drugi maleńki i fałdowany poczyna się od tamtego zakrywając łokieć.

U jednego ze znaczniejszych komisantów paryskich uwielbiano suknię i płaszcz w których ma wystąpić król i królowa duńscy w dzień swojej koronacii. Są one z białego atłasu, bogato i nader gustownie haftowane. Ten strój spaniały przynosi zaszczyt pp. *Dopelin Ducarre,* którzy go z taką elegancią i gustem zrobić umieli. Nic wspanialszego i stosowniejszego do tak wielkiej uroczystości nie można sobie wystawić nad ten ubiór.

Spodnica *Oudinot* ciągle jest najulubieńszym strojem wszystkich pań z gustem.

Stroje męskie. Fraki do przechadzki są według powszechnego odgłosu strojem najmodniejszym. Wymieniliśmy kilka ich gatunków w numerach poprzednich dziennika; dzisiejsza zaś rycina przedstawia jeszcze jeden wyszczególniający się niejaką odmianą. Kołnierz u niego jest skośno ścięty, klapy szerokie i formy czworokątnej. Rzęd guzików nie sięga aż do wycięcia kołnierza, lecz daje się mniej o jeden guzik tak, że klapa wyłożona spoczywa na ostatnim guziku.

Amazonki robią się ze stanikiem o trzech rzędach guzików, wyłożenie kołnierza i klapy ma formę tużurka. Rękawy są gładkie i zapinają się na cztery guziczki. Spodnica jest nader szeroka tak, że wychodzi na nią pięć łokci sukna cienkiego. Takie amazonki noszą w Paryżu; na prowincii widać je z niejaką odmianą.

Koncert. W tydzień po pierwszym, dnia 2go lipca słyszeliśmy drugi koncert naszego niezrównanego skrzypka Karola Lipińskiego. Nie mniejszy nacisk słuchaczów był i tą razą; niektóre loża przepełnione były w całem tego słowa znaczeniu, toż samo było z krzesłami. Grał własne, znane już twory jako to: *Allegro maestoso, Adagio pathetico; Rondo alla Palcaca* oraz *fantazię i warjacie* na tematata z opery Majerbera: *Hugonoci.* Przecudne *Rondo*

ze znanej pieśni silne, głębokie robiło wrażenie. Po każdej przerwie następowały liczne, trzykrotnie wznawiane oklaski. Zadowolenie było powszechne. Ze spiewów, które ten koncert urozmaicały podobał się osobliwie kwartet Girsznera przez niemieckich artystów ładnie wykonany.

TEATR. *Malwina, czyli małżeństwo ze skłonności*, komedia przełożona przez Żuczkowskę i *Władysław, czyli powrót z Hiszpanii*, komedio-opera, utwory nader mierne przedstawiano 6 lipca. Gra naszych artystek tą razą sprawiła iż się podobały powszechnie. Panna Radowska coraz milej widziana jest na scenie i może z czasem być jej ozdobą; nadewszystko zaś podobała się panna Zamecka, obrawszy bowiem na swój dochód te sztuki, umiała je grą swoją ożywić. W ostatniej szczególnie na jakiejś dziwnej fatalności osnutej zachwycała wszystkich doskonałem, naiwnem oddaniem siostry-kochanki i odbierała rzęsne a zasłużone oklaski. Nie tyle udało się jej to w przedstawionym 9 lipca dramacie St. Hilaire: *Dwie mężatki.* Wreszcie w molierowskim *Skąpcu* 13 lipca przedstawionym, przypomniał się z całą świetnością swego talentu najpierwszy nasz artysta Nowakowski jakby utrwalając się w pamięci widzów na czas paromiesięcznej nieobecności, jakoż komedio-opera *Biedny rybak* i *Obiadek z Magdusią* zamykają 15 lipca poczet tegoletnich przedstawień, a z niemi kończą się i nasze sprawozdania. Niedostateczne odświeżanie teatralnego repertorium, brak niemal zupełny znakomitszych swojskich tworów, zbyt częste mierności płodów obcych grą wyśmienitą aktorów pokrywane, a niekiedy lekkie zaniedbanie się lub schlebianie mniej znajacej się cząstce widzów, oto są postrzeżenia nasuwające się w przeglądzie dzisiejszego stanu polskiej sceny. Obyśmy w przyszłych przedstawieniach mogli oglądać choć częściowe zapełnienie tych niedostatków.

REZETA.

Na krakowskim krużganku
Od samego poranku
Zadumana kroczyła niewiasta,
W czarnym stała atłasie,
A coś mocno jej w pasie
Serce tłucze, jak głośny dzwon z miasta.

I swą ręką tak białą
Że jej słońce nin znało
Drobne ziarnka porzuca do ziemi;
Co porzuci to westchnie
Gorzko, ciężko, boleśnie
I łzą wielką potoczy za niemi.

A panowie, dworzany
I lud zdala zebrany
Ciekawemi doń oczy wystrzeli,
Bo od wczora przybyła
Króla pana to miła
Tron i łoże Zygmuntów pościeli.

Ona sobie coś smutni,
Choć jej Bekwark *) na lutni
Sławny Bekwark dziwnemi gra tony,
Nito morze co huczy,
Nito wiater co mruczy
Gdy przez kłośne faluje zagony.

Zeszedł miesiąc, dwa prawie,
Coś w zielonej murawie
Wzniosło główkę, nad ziemię, maleńką,
Pod krużgankiem tuż stoi,
Drobnym listkiem się stroi
I zieloną stroi się sukienką.

A woń rzuca dokoła
Jakby oddech anioła
Z łaską bożą co leci po świecie,
Skoro Bona zoczyła,
Kwapną nogą skoczyła,
Wita, pieści królewskie swe kwiecie.

Wodzi głosem z krużganku:
Pójdź tu królu-kochanku!
Uderz zemną w radości a śmiechy,
Bo rezeta z mej ziemi
Tęskniąc ze mną za swemi
Wonne ku nim rospuszcza oddechy.

Twarz Zygmunta starego
Jakby wlepił kto w niego
Obraz z nieba z wieczystym bezkońcem,
Z męskich rysów opadła,
W serce miękkość przypadła
I spłakał się jak wieczór za słońcem.

A na dworcu u ludu
Rozszedł dziwny głos cudu
Czarów włoskiej, przebiegłej królowej;
Król się kwiatów poduczał,
W sprawach państwa zmaluczał,
W radzie stare nie znały go głowy.

Bies, mówili, w rezecie,
Boć królowa ją przecie
Wiecznie skrapia zamorskiemi łzami,
A w zapachu, co butni,
Dodał Bekwark z swej lutni
Woń swych pieśni; i pachnie pieśniami.

* * *

O rezeto kochanko!
O rezeto wygnanko!
Dwojgiem czucia ja ciebie zkochałem:
I tym smutkiem co ronisz,
I tą pieśnią co wonisz,
I mym trzecim, młodzieńczym zapałem.

Podnieś główkę do słońca,
Bo kto równie bez końca
Drugich serca nakarmia w potrzebie,
Zejdzie z świata w żałobie,
Bo zostawi po sobie
Myśl, że ciągle poświęcał sam siebie.

D. Magnuszewski.

---

*) *Biegły ten lutnista rozrywał często swem graniem Zygmunta starego i Bonę.*

BRACIA.

POWIEŚĆ Z BULWERA.

(Dokończenie.)

— Na świętość krzyża! zawołał on radośnie, żegnając się; dzisiaj wypłoszym pewno sowy z tych ciemnych wieżyc Liebensztajnu. Twój starszy brat, rycerzu Ottonie, będzie miał dość do czynienia nim przeprosi swoję piękną kuzynkę, która aż teraz obaczy, jak szczęśliwą byłaby z tobą.

— Biedna dziewczyna! odezwała się greczynka z udaną litością; ale nie! musiała się ona już dawno przeprosić z tym mężczyzną, który ją niegdyś odtrącił od siebie. Słyszałam, że to ma być waleczny i piękny rycerz; czy on jest twoim bratem mój Ottonie?

— Cyt! Ozwał się w zapale Otto, i wypróżnił łakomo puhar mocnego wina z Chios, podobien dziecku, które na łonie matki szuka spoczynku.

Greczynka mocno przegryzła wargę z zazdrości i spojrzała nań mówiąco, na co jej ukradkowym rzutem oka odpowiedział.

— Twoja cudna piękność wszystko na mnie przemoże, i nigdy nie mógłbym cię zasmucać, rzekł Otto po wypróżnieniu kielicha, obracając się do żony i kładąc rozpalone czoło na jej pierś marmurową; bo szczęście niewinności ledwie się obudziło w jego sercu, musiało natychmiast ustąpić przed zaraźliwym wybuchem namiętności, a wąż zmysłowej roskoszy wzniosł swoją czarną błyszczącą głowę.

Greczynka się uśmiechnęła, radość powszechna pomnażała się, śmiechy podwajały, wino płynęło jak czysty, wezbrany strumień, jak fale świętego Renu; zapał ogarnął wszystkich gości, dużo mówiono i śpiewano; naraz wzrok Ottona zatrzymał się jakby osłupiały na jednej postaci, która zasłoniona od stóp do głowy stała w głębi gmachu.

— Na boga! zawołał głośno, nie tu jest miejsce dla maskarad; każdy z mych gości może swobodnie ukazać swoje oblicze, a ta nieznajoma niech również będzie łaskawa uchylić swojej czarnej zasłony, byśmy widzieli, czy ma prawo nieproszona wchodzić do naszych gmachów.

Na te słowa wszystkich oczy obróciły się ku nieznajomej postaci, a ci którzy bliżej siedzieli, postrzegli jak gwałtownie zadrżała. Potem wstała, powoli lecz z wdziękiem przybliżyła się do Greczynki i podała jej wonny bukiet kwiatów.

— Jestto dar mały o pani! odezwała się nieznajoma tak tkliwym głosem, że każdy z gości uczuł się wzruszonym; lecz jestto wszystko, co dać mogę, a małżonka Ottona niepowinna też być bez jakiegobądź daru odemnie. Niech was bóg błogosławi i zrobi szczęśliwymi oboje.

Po tych słowach odwróciła się nieznajoma od zdumionego grona, i jak cień cicho i w milczeniu znikła.

— Zawróćcie tę zuchwałą, zgrzytała Greczynka, której złość przezwyciężyła nakoniec początkową bojaźń. Dwudziestu z gości skoczyło wypełnić jej rozkaz.

— Nie, nie! zawołał Otto, i grożąc podniósł rękę. Nie tykajcie jej, nie mówcie do niej, jeśli wam miłe jest życie; w tem mocnem poruszeniu szczęknęła jego szabla.

Dla pokrycia swej namiętności nachyliła się Greczynka nad kwiaty; w zamyśleniu rozerwała jedwabną wstążkę, którą była opasana, a złamana połowa złotego pierścionka padła jej na łono. Otto żądał natychmiast pierścienia; byłto ten sam, który on niegdyś złamał ze swoją narzeczoną na znak wiecznej wierności. Ach! nie potrzeba było takiego dowodu by go przekonać, że ta poważna postać, ten głos wzruszony. był głosem opuszczonej Leoliny, i że ta szlachetna tym tak prostym, jej delikatne czucie malującym czynem i błogosławieństwem chciała oznajmić swoje przebaczenie.

Warbek przechadzał się niepewnym krokiem po swej samotnej komnacie; wrzało w nim największe oburzenie na postępki brata, pomieszane ze słodką nadzieją. Wyznał, że się sam mylił myśląc, że już wygasły jego namiętności. Nie mógłże teraz nastąpić związek między nim a Leoliną? Nie usuniętaż jedyna, największa przeszkoda przez niewierność Ottona?

Wiedzion uczuciem niewinnej swojej miłości, nie odważył się ponieść nieszczęśliwej pociechy; bo wiedział dobrze że taka boleść znosi się w spokojności i samotności, i że najniewinniejsze słowo przyjacielskie mocno ranić może. Dla tego tłumił swoję boleść w piersiach; wszelako coś go niewymownie ku Leolinie ciągnęło, zdawało mu się, że tylko u nóg jej może odzyskać spoczynek i spokojność.

Oddając się temu napływowi uczuć został nagłym krzykiem obudzony ze swoich marzeń. Otworzył drzwi; blada i drżąca biegła służebna Leoliny w niewymownej rospaczy po wąskich schodach do góry. Leo-

lina w towarzystwie jednej sługi opuściła zamek, a nikt nie wiedział dokąd się udała. Ach! gdyby się tylko można jak najprędzej dowiedzieć! Z uroczyście oświetlonych ulic zamku Sternfels znikła w ciemnej nocy i zapewne, jak się domyślano, dostała się szczęśliwie do bliskiej doliny, gdzie klasztor Bornhof z swojemi grubemi murami i cudownym obrazem madony udzielał schronienia wszystkim dziewczętom, które przyciśnione nędznem życiem albo z rozdartem sercem tam się chroniły.

Nazajutrz wraz ze świtem był Warbek przed bramą klasztoru. Widział Leolinę Ach! jakąż odmianę sprawiła jedna noc na tej twarzy, która mu była źródłem wszystkiej szczęśliwości ziemskiej! Byłato noc najokropniejszego, najmocniejszego udręczenia. Ściskał ją w swych ramionach, płakał, oświadczał całą moc swojej miłości, zaklinał ją, nie odrzucać jego serca, które nawet myślą nie było jej niewierne, w którym jej obraz jeszcze ciągle odbija się w pierwotnem, świetnym blasku młodości. O Leolino! rzekł, nie mówiłażeś mi niegdyś, że te ramiona prowadziły twoje pierwsze kroki, przed tym głosem znikały twoje wczesne troski? Ach! powierz mi znowu wszystko; oddaj mi się, a twoję ogromną boleść pozwól mi zrucić z twej piersi. Wyrzeknij się miłości, która cię tak haniebnie zawiodła, wierzaj Leolino, miłość moja ku tobie w niczem się nie zmieniła; bądź moją!

— Nie! odpowiedziała Leolina, nie! cożby powiedziało rycerstwo, którego jesteś zaszczytem; cożby powiedzieli ci wszyscy, ci pyszni mężowie o tobie, gdybyś chciał nieszczęśliwą, wzgardzoną, która już pierwej była żoną innego i przepędziła lata w tęsknocie i oczekiwaniu na niego, a tobie przyniosłaby tylko serce zhańbione i prawie obumarłe, gdybyś chciał tę nędznę, opuszczonę nazwać żoną swoją? Nie, choćbyś chciał znieść na swej błyszczącej tarczy taką zardzewiałą plamę, choćbyś chciał zasłonić biedną sierotę blaskiem swego imienia, nie hańbiłożby moje nieszczeście ciebie? Śmiałażbym wchodzić do ciebie z rozdartem sercem i pomieszaną, roztargnioną duszą? Miałżebyś się łączyć miasto uciechy z troską, miasto życia ze śmiercią? i miałyżby być narzekania, które nigdy nie ustaną, i łzy które nigdy nie wyschną wianem twej żony? ty co zasługujesz na największe błogosławieństwo nieba; zapomnij o mnie, zapomnij o twojej biednej Leolinie. Nie ma ona nic dla ciebie prócz modłów.

Daremno błagał Warbek; daremo zaklinał ją z całą mocą rospaczającej namiętności i prawdy; źródło ziemskiej miłości wyschło w piersi tak mocno oszukanej sieroty na zawsze; postanowienie jej było niecofnięte. Wymknęła się z objęć rycerza, a z trzaskiem zamknęła się za nią furta klasztoru.

Burza ogarnęła całą duszę Warbeka; zaledwo mógł owładnąć swoje sprzeczne uczucia, nowe okropne marzenia roiły się w jego głowie. Powolny był i słodki z natury jak dziecko, ale raz przywiedziony do wściekłości, zachował złość całą mocą rozpalonej, odważnej duszy. Łzy Leoliny, jej cierpienia, niesprawiedliwość jej wyrządzona, szlachetne zrzeczenie się i smutek rozlany po jej pięknej postaci okropne ślady zmartwienia i rospaczy na jej cudnie pięknem licu, wszystko głośno wołało o pomstę, i Warbek uczuł to, zrozumiał, myślał nad tem w samotności i ciszy głębokiej. Ona sierota; mówił gorzko, prócz mnie niemasz nikogo, któryby ją mógł zasłaniać i bronić; bo i mój ojciec umarł, a ja odziedziczyłem po nim prawo i obowiązek czuwania nad jej młodością i honorem. A chociaż ten niegodziwiec, co ją opuścił jest moim bratem, coż to ma do rzeczy? on jej nieprzyjacielem. Nie rozdarłże jej serca? nie wtrąciłże ją w wieczne zmartwienie i grób przedwczesny, i to jak haniebnie z jaką lekkomyślnością nie do przebaczenia; bez usprawiedliwienia się i ukrywania podłości swego charakteru! Z swemi rozpustnemi towarzyszami wyprawia śród dzikiej pijatyki nowe wesele w pobliżu, ba nawet przed oczyma swojej narzeczonej! Dość tego! przyszedł czas, gdzie się mają spełnić własne jego słowa, te słowa, któremi niegdyś mnie groził: *Jeden z nas obu paść musi!*

To mówiąc zamyślony i ledwie posiadający się od gniewu dobył wpół miecza; lecz w krótce włożył go nazad do pochwy i postępował wolno do samotnego zamku swoich przodków. Tętęt dziarskich rumaków, granie myśliwskiej trąbki i odgłosy strzelców dolatywały go zdala; radośnie i wesoło ciągnęła hałaśliwa zgraja ze Sternfels przez las; miało być wielkie polowanie.

Tego samego wieczora przybył nieznajomy rycerz, cały uzbrojon, z twarzą zasłoniętą, do pysznie oświeconych gmachów sternfelskich, podczas gdy goście siedzieli przy sutozastawionych stołach, i wzywał

w imieniu Warbeka na Liebenstejnie niewiernego Ottona na pojedynek.

Na tak niespodziane wyzwanie zląkł się nawet ów błędny rycerz, ale Otto zarumieniwszy się najciemniejszym kolorem, podniósł rzuconą rękawicę; a wnet oznaczono czas i miejsce spotkania.

Kwaśny, sam sobą nie zadowolnion, rzucił się teraz na łono dzikiej, szalonej roskoszy; przekonany o swej niesprawiedliwości, pragnął w zaciętej walce choćby nawet z bratem, wywołać na siebie wyrok boży, aby raz znaleść spokój, mniejsza czy na tym lub na tamtym świecie. Już i tak zazdrość jego nie mogła darować bratu osiągnionej sławy.

W oznaczonej godzinie wystąpili bracia jako wrogi. Warbek podniósł przyłbicę, a męska surowość jego duszy mówiła wyraźnie z jego oka. Otto zaś nie ramienia lecz swobodnego wzroku brata unikający, miał mocno zasuniątą przyłbicę. Przy jego boku stał rycerz, dziwnie się wziąwszy pod boki. Jego zhańbionej wszystko szlachetne wyśmiewającej duszy przedstawiał się nowy widok, nowa nauka mocy namiętności ludzkich. Zaledwo dano trąbką znak pierwszy do zaciętej walki, naraz zmieniła się scena. Wiadomość tak rzadkiego wypadku doszła i do klasztoru Bornhofen i wcichości zbliżały się zakonnice parami w świętej procesii, uzbrojeni mężowie odstąpili nagle na widok bogobojnych kobiet, które zasłonione i ubrane w długie wlekące się suknie, postępowały jak cienie pułnocy ku placowi bitwy. Jedna z nich wysoka i piękna oddaliła się od szeregu sióstr i postępowała zwolna i majestatycznie naprzód, aż stanęła między dwoma nieprzyjaznemi braćmi.

Warbeku! zawołała, a jej głos dźwięczał tak ponuro, że posępny walecznik uczuł krzepnienie krwi w żyłach; Warbeku! także chcesz dowieść twoją miłość ku mnie? tak bronić i zasłaniać opuszczoną sierotę, którą twój umierający ojciec powierzył twojej opiece? Chceszże pierś moję winą obciążyć?

Tu przestała, a wszyscy którzy to słyszeli zadrżeli i umilkli. Czyż powinięn brat na brata rękę podnosić o mnie? mówiła dalej. Odejdź Warbeku, odejdź! rozkazuję ci!

— Czyż mogę zapomnieć o twoich niewinnych cierpieniach i zgryzotach? pytał Warbek.

— Moje zmartwienia do mnie należą, odpowiedziała, i one mi są przyjemniejsze niż wszystkie uciechy świata, bo mi wskazały drogę do boga. Przebaczyłam wszystko z całego serca, znikło odemnie nieszczęście podobnie jak i świat znika o którym zapominam powoli. Niebo przyjęło mnie na swoje łono; na tę zmianę mogęż się żalić? I ty Ottonie, tu jej głos zadrżał, mów! mów, czy twoje sumienie nic ci nie wyrzuca? Mógłżebyś mi wydzierać ostatnią nadzieję litości i przyszłość moją zatruć niegodziwym czynem, widokiem krwi szlachetnego brata twego udręczyć? Jakżebyś mnie zrobił nieszczęśliwą! Mogłażbym się spodziewać boskiege przebaczenia? Mogłażbym mieć chwilę spokojną i bez trosków, gdyby twój brat broniąc swej sławy padł od twego miecza? Ottonie, przebaczyłam ci; pobłogosławiłam ciebie i twoich. Był może czas, kiedyś mnie kochał; niezapomnij nigdy jak mocno cię kochałam! Złóż twoją broń!

Wzrok Ottona tkwił nieruchomie na zasłonionej postaci Zkądże ta łagodna Leolina nauczyła się rozkazywać? Zwrócił się do brata; pojął całe nieszczęście, które rzucił na oboje, uczuł to mocno, jakby mogli być szczęśliwi. Miecz wypadł mu z ręki; klęczał u nóg Leoliny i całował brzeg jej sukni z pobożnością prawdziwą, jakby i Leolina była święta.

Omamienie, które ogarnęło było wszystkich przytomnych rycerzy i wojowników, zniknęło, wzniosły się między nimi głośne okrzyki radości; a ty Warbeku? mówiła Leolina obracając się do miejsca, gdzie tenże jeszcze dotąd nieporuszony i dumny stał w głębokiem zamyśleniu.

— Czyliż się kiedy sprzeciwiałem twej woli? mówił słodko, wiercąc końcem miecza głęboko w ziemi. A przecież Leolino, dodał, patrząc na ciągle bez zmysłów klęczącego brata; jesteś pomszczona tak, jak nigdy miecz mój pomściłby się nie mógł za ciebie.

— Tak, pomszczonaś przez boga! zawołał Otto, który walczył sam z sobą i żelazną rękawicą bijące cerce uspokoić starał się. Zwolna, niezważając prawie na otaczającą zgraję, opuścił Warbek plac bitwy.

I Leolina nie mówiła nic więcéj; wypełniła co jej bóg polecił. Długo poglądała zamyślona za poważną postacią rycerza na Liebensztajnie; potem obracając się do Ottona, rzekła z przytłumionem uczuciem: Ostatni raz widzimy się na ziemi. Pokój nam wszystkim!

Gdy się udała napowrot między zgromadzenie sióstr swoich, postać jej była tak poważna i majestatyczna, jak wprzódy, a pod-

czas kiedy wszystkie zakonnice w tej samej uroczystej procesii powracały do murów klasztornych, nie było już żadnego mężczyzny, nawet zniemiałego rycerza-przybylca, któryby pewno nie zgiął z radością kolan przed Leoliną, jakto uczynił Otto. Ach, jakże rzadko ujrzysz w ludzkich postaciach niebiańskie cnoty na ziemi.

Otto rzucił się na powrot w dzikie życie swego czasu: jego zamek ciągle napełniony gośćmi, a co noc odbijały się niezliczone gorające światła z wież zamkowych w spokojnem zwierciedle Renu. Piękność greczynki, bogactwa Ottona, sława rycerza-przybylca, wspaniałe i ciągłe uczty przywabiały całe rycerstwo z daleka i z bliska. Nigdy jeszcze brzegi Renu nieznały tak gościnnego pana, jak wojownik sternfelski. Przecież często w pośród największych uciech ogarniał go smutek; wino i roskosze w tenczas mu tylko były miłe, kiedy chciał niemi zgłuszyć wrzawę sumienia. Rozrzutna wytworność, która zamek Ottona chciała przemienić w pałace wschodu, dawno już obudziła nienawiść sąsiadów; nawet zanosiło się na niezgodę domowę. Piękna greczynka, mówiono, sprzykrzyła sobie już męża, i uszczęśliwia innych swemi wdziękami i sercem; tylko kto piękny i młody, jest od niej przyjmowan jako gość szanowny, a nadewszystko jej przestępna miłość dla rycerza-przybylca nie da się już pokryć dłużej płaszczykiem przyjaźni. Otto sam zdawał się nie słyszeć wieści, a choć zaczął zaniedbywać swoją młodą małżonkę, przecie nic na tem nie stracił jego przyjacielski stosunek z owym rycerzem.

Byłoto południe, a greczynka siedziała sam na sam z swoim kochankiem w komnacie. Bogaty zapach kadzideł wschodu mieszał się z wonią krajowych kwiatów, które tutaj bardzo rzadko i bardzo pięknie kwitły, a rozmaite, dotychczas w tych północnych stronach nieznane przedmioty ku wygodzie, ubierały pokój bardzo przyjemnie i zachwycająco, wszystkie zmysły poiły się roskoszą.

— Ależ mówię ci odezwała się śmiało greczynka, on nas już ma w podejrzeniu, uważałam jak nas śledził; wierzaj mi, mruczał coś cicho i bawił się rękojeścią swego miecza. Lepiej uciekajmy zawczasu, aby nie było za późno; bo jego zemsta za najmniejszem wezbraniem spotkać nas może, i łaknąc krwi naszej, jak tygrys, który już w niej zasmakował. Ach! dla czegoż opuściłam moję ojczyznę, aby między barbarzyńcami przepłakać młode życie! U nas miłość nie wieczna, bo to szaleństwo jest obrazą boga; tam niewierność nie jest zbrodnią, aby ją karać śmiercią.

— Cyt! moja luba, cyt! mówił rycerz żartując, nie znasz głupich praw naszego pięknie wymyślonego rycerstwa. Czy myślisz, że mógłbym z domu rycerza uciekać jak złodziej w nocy? Prawdziwie! ten czerwony krzyż niebyłby dostatecznym do pokrycia tej hańby. Jeżeli się boisz, że twój mąż ma nas w podejrzeniu, dobrze więc, opuszczę to miejsce! Mam z Frankfurtu wiadomość od cesarza; przed wieczorem jeszcze puszczę się w drogę.

— I chciałbyś mnie całkiem oddać wściekłości tego barbarzyńcy? takieżto twoje rycerstwo?

— Nie mów tak nierozważnie! odpowiedział rycerz, wierzaj, skoro tylko przejdzie podejrzenie, w tenczas znowu twój podstęp kobiecy, złączony z twoim niebiańskim powabem, odzyska całą moc nad nim. Czyż ja cię nie znam Glicero? wszystkich mężczyzn oszukać możesz, tylko nie mnie!

— A ty okrutny mógłbyś mnie opuścić? mówiła greczynka płacząc; jakżebym mogła żyć bez ciebie?

Uśmiechnął się nieznacznie: Mogąż takie oczka płakać i nie znachodzić pocieszyciela? Tymczasem bądź zdrowa! nie powinni mnie tu zastać. Jutro odjeżdżam do Frankfurtu; potem zobaczymy się znowu.

Gdy się drzwi za nim zamknęły, powstała greczynka z gniewem i mówiła chodząc po pokoju: samolubstwo i tylko samolubswo; ja głupia żem mogła temu nędznikowi zaufać! Przecież nie poważę się sama bez opieki sprzeciwiać wściekłości Ottona, jegoto pewno były kroki, które nam wczoraj zejść się przeszkodziły! Tak, muszę uciekać; towarzysz, obrońca potrzebny koniecznie.

Klasnęła pulchną rączką głośno, i wnet zjawił się paź młody. Ona rzuciła się napowrot na swoje miejsce i płakała rzewnie. Paź przybliżył się, a miłość zdawała się mieć udział w litości którą okazywał nad piękną greczynką.

— Czego płaczesz, najdroższa pani? pytał; czy może dla ubłagania pomocy Konrada? ach nadto dobrze znane ci jego serce! Na coż ci przydać się może jego przywiązanie?

Otto cały dzień nie był w domu, jego

służba poznała, że jego czoło posępne i więcej pochmurne niż zwykle, bo bywało choć smutek zasępiał jego serce, śmiał się wymuszonym śmiechem i ukrywał stan swojej duszy. Dużo i skrycie rozmawiał z najwierniejszym pachołkiem, a ta rozmowa rzuciła cień głęboki na ponurą twarz jego. Pod wieczór wrócił do domu; greczynka nie zaszczyciła wieczerzy swoją bytnością. Była słabą i niechciała aby jej przeszkadzano.

Wesoły rycerz, był jak zawsze duszą wesołej zgrai. Tak nie wesoło poglądasz dzisiaj przyjacielu Ottonie, ozwał się; dałbym słowo, że powietrze wiejące ze strony Liebensztajnu, jest przyczyną twego złego humoru. Niechciałżebyś mię wziąć za doktora?

— Mam coś co mię niepokoi, odpowiedział Otto, usiłując rozśmiać się, coś, cobym najchętniej chciał przelać w twoje serce. Noc piękna, xiężyc w pełni, pójdź ze mną do ogrodu.

Rycerz powstał, lecz nim się udał za Ottonem nie zapomniał miecz swój przypasać.

Otto wprowadził go w jeden z najodleglejszych tarasów, zkąd można było widzieć Ren w blasku xiężycowej pełni.

— Panie rycerzu, zawołał nagle mocno obrażony Otto, odpowiesz mi na jedno pytanie pod rękojmią swego rycerskiego honoru. Byłeś wczoraj o godzinie nieszpornej w pokoju mej żony? twójżeto był chód, którym słyszał?

Na tak gwałtowne pytanie zaląkł się podstępny rycerz, chciał odrzec takimże tonem, lecz głos jego zadrżał.

Rumieniec wystąpił na twarz Ottona. Nie, nie kłam panie rycerzu! zawołał, te oczy chwała bogu nie były świadkiem twej zdrady, ale te uszy słyszały, a przez innych dowiedziałem się o mej hańbie.

Podczas gdy Otto mówił, obaczył rycerz, którego oczy śledziły bieg Renu, łódkę, która szybkiem wiosłowaniem płynęła przez śrebrzyste fale; oddalenie pozwalało mu tylko dostrzedz niedokładne rysy dwoch osób. Dobrze zrobiła, pomyślał sobie, może już teraz unosi ją ta łódka przed niebespieczeństwem, które ją tu czeka.

W przekonaniu swojej siły fizycznej postąpił naprzód i odpowiedział dumnie:

— Ottonie ze Sternfelsu! czy już pytałeś o to swoich niewolników i służalców, niechże oni ci odpowiedzą i zaspokoją. Wiedz iż rycerze mojego stanu nieszafują słowem dla podobania się takim szujom.

— Dość tego! zawołał Otto uniesiony wściekłością Dobądź miecza zdrajco! dobądź! a rycerz uczuł w tej chwili zimne żelazo w swej piersi.

W wysokiej wieży swego zamku, siedział Warbek sam, patrzał zamyślony w noc ciemną, której smutna zasłona coraz czarniej świat okrywała, a uczucia tak dawno ztłumione ożyły w tej samotnej godzinie. Na jakiż cel myślał zrodziła się ta mocna namiętność w mej piersi? Dla czegoż dany mojemu sercu ten błogi pociąg do szczęścia, to utęsknienie za ukochanym przedmiotem. Niekochany, nieznany zbliżam się do grobu, a wszelki szlachetniejszy rys mego serca nigdy już na jaw niewyjdzie, jak ten bóg, którego moc i wspaniałość opowiadają, niewidzialnym jest dla ludzkiego oka. Myśli te zajmowały go tak, że nie słyszał ani głosu stróża, ani skrzypu otworzonej bramy, ani mocnych kroków po wąskich schodach w pobliżu; nagle otworzyły się drzwi jego izby i Otto stał przed nim.

— Pójdź! mówił cicho, drżącym głosem, pójdź! pokażę ci coś, co twoje serce napełni radością. Zobacz moję zemstę, moje szczęście.

Z zadziwieniem poglądał Warbek na brata, którego od chwili, w której byli przeciw sobie uzbrojeni niewidział; teraz dopiero postrzegł, jak to ramię, które mu Otto z prośbą podał, było w krwi zanurzone tak, że na miejscu gdzie stał, zimna posadzka splamiła się najciemniejszą farbą różową Ach dla czegoż krew płoni się barwą róży!

Pójdź! prosił dalej Otto, pójdź za mną, jestto moja ostatnia prośba. Pójdź, zrób to dla Leoliny!

Na to imię Warbek niewahał się więcej; porwał miecz i postępował w noc schodami za bratem przez bramę swego zamku. Odźwierny niewierzył prawie oczom, kiedy dwoch nieprzyjaznych sobie braci ujrzał w tej chwili jak w zgodzie oba spieszyli.

Warbek, który przez rozmaite koleje nieszczęść przyszedł do takiego stopnia przezwyciężania się, że nim nic więcej zatrząść nie zdołało, szedł milcząc zwolna za bratem. Dwa zamki leżą, jak widzisz, o rzut kamienia na przeciw siebie, mówił.

W kilku minutach znajdowali się oba w ogrodzie sternfelskim, na tarasie, gdzie promienie xiężyca w pełni spoczywały w ca-

łym blasku. Patrz! mówił Otto, patrz! a Warbek ujrzał na trawie ciało rycerza, i widział jak krew jeszcze szybko i ciepło płynęła z nikczemnika piersi.

— Słuchaj! wołał Otto, onto był który mnie po raz pierwszy do niewierności Leolinie swojem szatańskiem skłonił sidłem, on zatruł moje serce wyziewem morowym swoich słów zwodniczych, on mnie namówił ożenić się z tą strojną lalką. Słuchaj! onto on, co tak haniebnie skradł mi miłość i spokojność duszy, on, co mnie przez moję niewierną żonę tak okropnie zhańbił; tu, tu! i w ślepej wściekłości poniewierał trupa, tu leży pod memi nogami. Obojeśmy pomszczeni, ja i biedna, święta Leolina!

— A twoja żona? zapytał Warbek tonem politowania.

— Uciekła z chłopcem co był na moim żołdzie, uciekła! Tak, dobrze, niegodna była paść od miecza poświęconego niegdyś łzami Leoliny.

Otto był wprawdzie potem przez cesarza do odpowiedzialności pociągniony, ale na prośby brata darowano mu karę. Jeszcze tej samej nocy wpadł w ciężką chorobą i postradał zmysły. Szlachetny Warbek pielęgnował go z braterską miłością. Odzyskał zdrowie, ale nie byłto już ten sam Otto. Unikał towarzystw których pierwej tak pragnął, i zabaw których pierwej był duszą.

Gmachy w Sternfels były głuche i puste, tak jak w Liebensztajnie. Otto nie miał przyjaciela nad Warbeka, a Warbek znał serce brata. Nigdy prawie z sobą nic nie mówili; bo jedyny przedmiot ich myśli był nadto delikatny aby go ruszać, jedno słowo, któregо oba wymówić się nie odważyli, mogłoby było jak mróz nocny przytłumić ledwie rozkwitającą wiosnę w ich piersiach; przecież była między nimi dziwna, tajemnicza sympatia. Często widziano ich razem nad posępnym brzegiem rzeki, albo w cieniu gęstego lasu chodzących głucho ze sobą, jakby pod wpływem mocnego omamienia.

Otto umarł pierwej w kwiecie lat swoich, a Warbek został samotny. Nadaremno wzywano go na głośne uciechy królewskiego dworu; nawet sława wojenna nie miała już dla niego powabu. Jakżeby był mógł oddalić się od tych miejsc ukochanych, gdzie w każdej chwili w niewielkiej odległości mógł obaczyć mury, za któremi Leolina się modliła i płakała, gdzie każdy krzaczek, każdy trawniczek przypominał mu upłynione dni szczęśliwe? jego samotne życie, jego nocy bezsenne, jego pargaminowe zwoje, które między innemi niewiadomemi sprzętami napełniały jego spokojne mieszkanie w najwyższej wieży zamku; obcy, wschodnio ubrani goście, którzy czasem wstępowali do niego i tak samotne jak on prowadzili życie, to wszystko zjednało mu sławę i nazwę czarnoxiężnika; a ponieważ sam unikał obcowania z ludźmi, unikano też i bano się jego. Ale zawsze było jego największą radością, słyszeć pochwały tej, której byt wiązał go jeszcze do ziemi. Ona była lekarką chorych, ona wsparciem ubogich i pocieszycielką nieszczęśliwych; ona już oddawna w tem życiu była święta, a zabobonność tego czasu sprowadzała zdaleka wiernych pielgrzymów do poświęconego miejsca, w którem zostawała.

Kilkanaście lat poźniej banda rozbójników pustoszyła okolice nadreńskie, nie oszczędzała ni starca, ni dziecka, ni zamku, ni chaty; nawet bogu poświęcone miejsca nie uszły jej łakomstwu. Wnet stali nawet przed murami klasztoru Bornhofen i żądali kościelnego skarbu, bogatych sprzętów klasztornych. Przełożona pochodząca z dumnego rodu Ridesheim, wahała się skłonić do ich żądania; słudzy klasztorni stali mężnie przy jej boku; przecież zwyciężyli rabusie. Już wyłamano bramy, kiedy w tem rycerz na czele małej, odważnej straży, torował sobie drogę krwawą przez skupione bandy, wszędzie gdzie błysnął miecz jego, padał nieprzyjaciel raniony śmiertelnie; wszędzie gdzie się odezwał głos jego przerażał ścieśnione szeregi wściekłych bandytów. Bitwa wygrana i klasztor uratowany. Przełożona i zakonnice spieszyły podziękować i pobłogosławić swemu wybawcy. Tam on leżał pod stoletnim dębem, a krew jego serca malowała trawę; jego głowa była odkryta, a jego loki siwe, lecz nie starością! Jedna tylko z zakonnic poznała twarz majestatyczną; tylko jedna starała się swoją zasłoną wrócić krew do głębokiej rany i ściskała namiętnie rękę umierającego. Przed oczyma Leoliny uleciał duch ostatniego rycerza na Liebensztajnie.

F. X. J.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.